

Danuta Opacka-Walasek

"Znać sekret zaklinania słów" : o poezji Zbigniewa Herberta

Postscriptum Polonistyczne nr 2(2), 189-197

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

DANUTA OPAKA-WALASEK
Katowice

Znać sekret zaklinania słów. O poezji Zbigniewa Herberta

Wykład wygłoszony dla studentów
Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
na uroczystym otwarciu 18. letniej szkoły języka, literatury i kultury polskiej
w sierpniu 2008 roku w Cieszynie.

2008 rok obchodzimy w Polsce jako Rok Zbigniewa Herberta — współczesnego poety polskiego, zmarłego przed dziesięcioma laty. Ostatni tom jego wierszy, wydany tuż przed śmiercią, nosi tytuł *Epilog burzy*. Gdy Herbert umierał 28 lipca 1998 roku w Warszawie, nad miastem szalała prawdziwa burza. Dla wielu miłośników jego twórczości był to fakt urastający do rangi symbolu i taki pozostał we wspomnieniach. Epilog życia Zbigniewa Herberta był jak ono samo i jak zwieńczenie jego poezji: burzliwy i wstrząsający do głębi.

W dziejach kultury rzadko zdarzają się sytuacje, że ogłasza się patronem roku twórcę, który odszedł zaledwie przed dekadą. Dziesięć lat to w perspektywie humanistycznej tradycji, mierzonej wiekami i tysiącleciami, niewiele, można powiedzieć: zaskakująco krótko, by stać się jej czytelnym symbolem. Herbert, poeta klasyk i moralista, znakomicie rozumiał reguły i miary czasu tradycji, sam pisał wiele o jej „długim trwaniu”, sięgając nieustannie do mitów greckich i rzymskich, do Biblii, dawnych filozofów i artystów, historii starożytnej i późniejszej. W parabolicznych utworach, prowadzących uparty dialog przeszłości z terażniejszością, perswadował istotę wierności kulturze jako temu obszarowi ludzkiej działalności, który zawsze ma sens

i zawsze zachowuje wysoką cenę. Pisał: „I dni jak krople ciężkie krople / i czas przemija lecz nie zmienia”, mając na uwadze także nieprzemijającą aktualność wartości zapisanych w kulturze i sprawdzonych przez czas. Rok nazwany w Polsce Rokiem Herberta, skłania do refleksji nad wartością jego twórczości, nad tym, że wiersze, eseje i dramaty, pisane przez niego przez ponad pięćdziesiąt lat, wielokrotnie wznawiane, tłumaczone na wiele języków, zawierają ów kulturotwórczy potencjał, który decyduje o nieprzemijalności dzieła i o jego uniwersalności.

Właśnie uniwersalność jest jedną z tych kategorii, które zadecydowały o popularności Herberta, także poza — i ponad — granicami. Jego utwory, mocno przecież związane z Polską i polskością, wyrastające z tutejszych niepokojów i spraw, także doraźnych, czasami politycznych, mają zarazem charakter absolutnie ponadczasowy i ponadnarodowy. Zbigniew Bieńkowski (to inny, wybitny polski poeta) wspominał, że podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdy rozmawiał ze studentami o poezji Herberta, studentom tym w ogóle umykał fakt, że Herbert jest Polakiem, a entuzjastowali się jego poezją po prostu jako bliską im poezją współczesną. Wspominał, że Herbertowski *Tren Fortynbrasa* i *Powrót prokonsula* to były powszechnie znane wiersze poezji światowej, w których odczytywano — ponad granicami i indywidualnymi uwarunkowaniami odbiorców — zapis wyborów, z jakimi zmagać się musi współczesny człowiek. Bieńkowski wówczas napisał o Herbercie:

Nie wyrokuje, nie wieszczy, nawet nie oskarża. Dopuszcza wszystkie racje osaczające dzisiaj człowieka, te racje, których nadmiar nęka właśnie współczesność. Zna racje Fortynbrasa i zna racje Hamleta. Zna racje dworaka, ale zna także racje władcy. Zna racje torturowanych i torturujących. Wszystkie racje dopuszcza, aby być przeciwko nim wszystkim.

Właśnie w *Trenie Fortynbrasa*, znanym w świecie wierszu zbudowanym na aluzji do *Hamleta* Wiliama Shakespeare'a, Herbert napisał ironicznie: „ani nam witać się ani żegnać żyjemy na archipelagach / a ta woda te słowa cóż mogą cóż mogą książę”. Chciałoby się powiedzieć w okolicznościach roku, którego patronem został poeta (już w latach sześćdziesiątych nazwany w Polsce „księciem poetów”), że są jednak słowa, które mogą wiele. To bowiem składane przez Herberta słowa — tworzywo literatury — sprawiły, że chcemy obchodzić rok nazwany jego imieniem, przypominając sobie

częściej niż zazwyczaj, co takiego pisał Herbert i w jaki sposób to czynił, iż jego poezja wpłynęła na świadomość i kształtowała kilka pokoleń odbiorców. I że stał się na tyle popularny, choć podobno coraz mniej ludzi czytuje poezję, iż wiele cytatów z jego wierszy funkcjonuje dziś w języku polskiej inteligencji na prawach aforyzmów czy znakomitych puent, czytelnych skrótów myślowych, stanowiących oczywisty szyfr pewnych okoliczności egzystencjalnych, kulturowych czy politycznych.

Dzieje się tak, że niektóre frazy Herberta przeniknęły do języka codziennego środowisk inteligentkich, że „mówimy i piszemy Herbertem” nie tylko na zajęciach z literatury czy konkursach recytatorskich, nie tylko w profesjonalnych artykułach i recenzjach, ale także w powszednich sytuacjach towarzyskich. Kilkakrotnie już otrzymałam e-maile, które, zwłaszcza te pisane w nocnych godzinach, kończono cytatem z Herberta: przesyłam Ci „uścisk serdeczny / ukłon mego cienia”. Pisano do mnie, także Herbertem, „ja tego nie wiem dlatego / przesyłam Tobie nocą te sowie zagadki” (z wiersza *Do Ryszarda Krynickiego — list*). „Sowie zagadki” — mądre, trudne pytania — wszak sowa symbolizuje właśnie mądrość i noc, sprzyjającą kontemplacji. Słyszałam w maju, podczas festiwalu poezji w Lublinie, jak całkiem młodzi, rozradowani świętem i winem poeci mówili do siebie, nieco ironicznie, innymi cytatami z Herberta: „nie znamy sekretu zaklinalnia słów” i „po śladach naszych nie przejdzie jednorożec”. Podczas niedawnej sesji egzaminacyjnej, kiedy po przepytaniu sporej grupy studentów wyszłam na chwilę z gabinetu, roześmiałam się, gdy usłyszałam, jak student zapytany przez koleżkę „gdzie idziesz?”, odpowiedział z poważną miną słynnym cytatem: „do ciemnego kresu / po złote runo nicości” (z *Prześlania Pana Cogito*). Chyba nie muszę nadmieniać, że ten sam student, nim w ogóle zdążył odpowiedzieć na moje pytania, miał już zaliczony egzamin za dobrą znajomość poezji Herberta... Żarty na bok jednak. Już tych kilka przykładów obecności metafor poety w codziennym użyciu wystarczy, by móc powiedzieć, iż wysoką rangę poezji Zbigniewa Herberta uzmysławia również to zjawisko, że — używając słów romantycznego wieszczka, Adama Mickiewicza — Herbert „trafił pod strzechy” polskiej inteligencji, która język jego poezji przyjęła za własny, wprowadziła go do prywatnej, codziennej mowy. Że poetycki idiolekt Herberta wzbogacił rejestr dzisiejszej, żywej polszczyzny.

Jedną z takich fraz, którą wykształceni Polacy wprowadzili do języka mówionego i używają jako czytelnego znaku porozumienia, jest tytuł wiersza Zbigniewa Herberta *Potęga smaku*. Istnieje w języku polskim idiom, związek frazeologiczny: „kwestia smaku” — inaczej „kwestia gustu, sprawa smaku”.

„Smak” występuje tu właśnie w znaczeniu gustu, poczucia piękna, właściwych proporcji, harmonii. „Kwestia smaku” mówi się w sytuacjach oceny czyjeś wyboru, kiedy ta ocena nie jest oczywista i kładzie się nacisk właśnie na wybór tego, co podlega indywidualnemu poczuciu harmonii. Zbigniew Herbert w tytule swojego wiersza wprowadza modyfikację związku frazeologicznego. Zamiast „kwestia smaku” używa metafory „potęga smaku”, hiperbolizując i nobilezując rangę piękna i gustu. Oczywiście, trzeba poznać wiersz, żeby zrozumieć, dlaczego tak wielką rolę przypisuje poeta pięknu i wrażliwości na zachowanie odpowiednich proporcji. Dlaczego twierdzi, że piękno przynależące do estetyki miewa moc ocalającą moralnie, sięgając w ten sposób do źródeł Platonńskiej trójjedni dobra, piękna i prawdy.

W wierszu odnoszącym się do dramatycznych wyborów Polaków w czasach reżimu, kiedy to np. odmowa współpracy z władzą czy unikanie wieropoddańczych gestów groziły prawdziwym niebezpieczeństwem, przesładowaniami, aresztem, utratą pracy (czego poeta doświadczył osobiście) — Herbert pisze ironicznie:

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
nasza odmowa niezgoda i upór
mieliśmy odrobinę koniecznej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku
Tak smaku
w którym są włókna duszy i chrząstki sumienia

Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszono
ślano kobiety różowe płaskie jak oplatek
lub fantastyczne twory z obrazów Hieronima Boscha
lecz piekło w tym czasie było jakie
mokry dół zaulek morderców barak
nazwany pałacem sprawiedliwości
samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce
posyłał w teren wnuczka Aurory
chłopców o twarzach ziemniaczanych
bardzo brzydkie dziewczyny o czerwonych rękach

[.]

Tak więc estetyka może być pomocna w życiu
nie należy zaniedbywać nauki o pięknie

[.]

Nasze oczy i uszy odmówiły posłuchu
książęta naszych zmysłów wybrały dumne wygnanie

To wcale nie wymagało wielkiego charakteru
mieliśmy odrobinę niezbędnej odwagi
lecz w gruncie rzeczy była to sprawa smaku

Tak smaku

który każe wyjść skrzywić się wycedzić szyderstwo
choćby za to miał spaść bezcenny kapitel ciała
głowa

Ten wiersz, bliski wielu Polakom, a w polskiej kulturze mocno zakorzenione jest poczucie godności i wolności wyboru, dobrze demonstruje poetycką strategię Herberta oraz składniki jego poetyckiego idiomu, trudnego do powielenia. Sprawą pierwszą jest tu ironia, zabezpieczająca przed patosem i nachalnym dydaktyzmem, ironia, która hamuje emocje i dba o zachowanie właściwego dystansu. Oto prawdziwie dramatyczny i ryzykowny wybór niezależności ludzi kultury w czasach ideologicznego ostracyzmu — wybór, którego ceną mógł być „bezcenny kapitel ciała / głowa” — poeta uzasadnia nie heroizmem, nie pompatyczną odwagą, nawet nie dumnym honorem, ale przywiązaniem do wartości europejskiej kultury: do kanonów piękna, które od starożytności związane było z dobrem i prawdą.

W kapitalnej metaforze, mówiącej o smaku, że „są w nim włókna duszy i chrząstki sumienia”, Herbert buduje nierozzerwalny splot estetyki i etyki. Swoimi metaforami podpowiada, że ten splot, którego nauczyła nas wielowiekowa tradycja, mamy zaszczipiony niemal organicznie: wszak „włókna i chrząstki” (słowa z pola semantycznego organizmu, biologii), powiązane w metaforach z „sumieniem i duszą” (słowami z pola znaczeniowego *psyche*), w jedno łączą tu walory duchowe i ciało. Dziedziczymy po przodkach cechy organizmu, dziedziczymy też duchową tradycję, która od setek i dziesiątków lat podpowiada, sprawdzone przez pokolenia, wzory postępowania. Te wzory w nas, ludziach wykształconych i myślących, są — powiada Herbert swoim wierszem — jak włókna i chrząstki ciała, jak odruchy bezwarunkowe organizmu, który na bodziec odpowiada automatyczną reakcją.

W przypadku wyborów, o których stanowi wiersz, sprawa — oczywiście — nie jest tak prosta. Dlatego powiedzenie „nie” politycznemu systemowi uzyskuje tu walor książęcej dumy i zostaje podniesione do rangi arystokratycznej godności. Arystokratą ducha można być zawsze i wszędzie, niezależnie od tego, w jakim kraju i w jakich czasach się żyje, zdaje się mówić Her-

bert. Nawet w epoce, której znakiem jest nowe, zdegradowane piękno: barak zamiast pałacu, „bardzo brzydkie dziewczęta o czerwonych rękach” zamiast „kobiet różowych płaskich jak oplątek”, „parciana retoryka parę pojęć jak cepy” zamiast subtelności Marka Tulliusza. Przecież, choć to bardzo trudne i ryzykowne, można wybrać „dumne wygnanie” — pozostać na uboczu, za to w zgodzie z „książętami naszych zmysłów”, które buntują się przeciw brutalności i prymitywowi.

Dzięki czytelnym, estetycznym kontrastom poeta buduje ostrą antynomię dziedzictwa i wydziedziczenia. Dziedzictwo — to w utworze wielowiekowa, wysoka tradycja, odziedziczona po przodkach, pozostawiona w tekstach, w zabytkach naszego kręgu kulturowego, wywodzącego się z basenu śródziemnomorskiego, z Grecji i Rzymu, jako testament do wypełnienia i do przekazania następnym pokoleniom, jako wzory pełnego i mądrego człowieczeństwa. Znakami owego dziedzictwa, nawarstwiającego się przez wieki, wzbogacanego przez następnych myślicieli i artystów, są w wierszu liczne symbole, archetypy, toposy, którymi od setek lat posługują się Europejczycy różnych krajów i czasów. To np. poczucie piękna, pojęcia duszy i sumienia, alegorie Hieronima Boscha, symbole piekła i Mefista, pojęcia wygnania i księżęcej dumy, dialektyka, retoryka, uroda koniunktywu, kapitel... Dziedzictwo dane jest zatem w wierszu przez abstrakcyjny język kultury, czytelny dla różnych narodów w różnych czasach, bo wspólny w płaszczyźnie uniwersalnej, zaszczipionej humanistyczną tradycją.

Wydziedziczenie natomiast — to w tym utworze konkretna, dana empirycznie współczesność. Jej znakami, nacechowanymi ideologicznie, politycznie są „wnuczęta Aurory”, „leninowska kurtka”, samogon („samogonny Mefisto”), „chłopcy o twarzach ziemniaczanych”, „zaulek morderców”, „nikczemny rytuał pogrzebów”, „rytm bębnow”, „mokry dół”... Jak widać, wydziedziczenie charakteryzują metafory pejoratywne, o obniżonej randze stylistycznej, wydobywające brzydotę nowego porządku, a wraz z nią — jego prymitywną brutalność, łamanie godności człowieka, postępującą degradację kultury, która przez wieki chroniła ludzką osobę jako wartość najwyższą.

Ważną metaforą wiersza jest figura kuszenia podmiotu (dodajmy: podmiotu zbiorowego, bo w utworze konsekwentnie używana jest forma zaimka w pierwszej osobie liczby mnogiej „my”, „nas” — co buduje wspólnotę poglądów i wskazuje na grupę ludzi myślących i działających podobnie). Kuszenia, które zostaje jednak odrzucone przez lirycznych bohaterów, bo w odpowiedzi woła „odmówić posłuchu”, „wyjść, skrzywić się” niż zgłosić akces. To metafora głęboko ironiczna, jej ostrze jest podwójne, jak

zresztą całego wiersza i uderza tyleż w nową władzę, co świadomie obniża heroizm wyboru ludzi, którzy jej się nie poddali. Herbert wszak powiada: „Kto wie gdyby nas lepiej i piękniej kuszono...” — sugerując równocześnie, że ani nie kuszono, jak należy, bo nowy porządek był zbyt prymitywny, by docenić subtelności kuszenia i postawić przed inteligentami prawdziwie nieodparty wybór, ani owi inteligenci o „książęcych zmysłach” nie byli hero-sami, którzy za żadną stawkę nie pozwoliliby się przekonać.

Tak działa poetycka ironia Herberta: wielokrotnie uderza w człowieka jako miejsce mediacji kultury i historii, aby ostatecznie ocalić wartości kultury. Bo ostatecznym zwycięzcą jest w tym wierszu tytułowa potęga smaku, to ona okazała się najskuteczniejszą bronią przeciw politycznym manipulacjom. I to ona ocaliła niezależność ludzi z wiersza, być może nie dość silnych wobec kuszenia potężniejszego. Herbert nie przedstawia w wierszu emocji, które towarzyszyły decyzji. Przedstawia, w sposób typowy dla klasyka, tych emocji przewyciężenie — mamy obraz ludzi, którzy wolą wyjść, wycedzić szyderstwo niż rozprawiać o swoich uczuciach. Dramatyzm maskuje się tu drwiną, wzruszenie — ironią. Ironią, która zabezpiecza przed tendencyjnością i grą na uczuciach.

Z drugiej strony, w tej samej wieloznacznej metaforze kuszenia, która uciekając od dydaktyzmu presuponowała ironicznie, że może odmowa nie była aż tak dramatyczna, Herbert natychmiast akcentuje heroizm wyboru, niemal sakralizując jego rangę. Kuszenie jest przecież także aluzją do poważnego, wysokiego motywu biblijnego: kuszenia Chrystusa przez Szatana, gdy ten pokazał Chrystusowi z wysokiej góry piękną ziemię i obiecywał ofiarować ją za duszę. To pole znaczeniowe, jako kulturowy kontekst metafory, wzmacnia użyty dalej w wierszu Mefisto, który, przypomnijmy, jest także zdegradowany, jak samo kuszenie, wobec kulturowego pierwowzoru: to ledwie „samogonny Mefisto w leninowskiej kurtce”, nie może się więc równać z mocnym i potężnym diabłem — ani tym z przypowieści, ani tym z Goethego na przykład.

Warto może przypomnieć w tym miejscu, dla kontrastu i wyostrenia wymowy wiersza, że sam motyw kuszenia pojawia się w poezji Herberta kilkakrotnie i bywa, że człowiek z wierszy poddaje mu się w pełni. Gdy kuszenie jest potężne i naprawdę piękne, a skoro piękne — to w myśl platońskiej trójjedni także dobre — Herbertowski bohater ulega.

W innym swoim wierszu, w *Modlitwie Pana Cogito* — *podróżnika*, poeta stosuje tę figurę w jakże innym kontekście. Pisze o zachwycie i zauroczeniu pięknym światem, na który otworzyła go podróż do źródeł kultury, podróż

przez wiele krajów, w których spotykał wspaniałych ludzi. Kończy swój wiersz słowami: „dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny // a jeśli jest to Twoje uwodzenie jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia”. Kuszenie i uwodzenie znajdują się w tym samym polu semantycznym. Herbertowski człowiek z wierszy nie odrzuca ich, gdy służą porozumieniu ze światem i z dobrymi, mądrymi ludźmi. Pozwolić się skusić, uwieść, dlaczego nie? — powiada Herbert. I na tym polega życie, i taka słabość leży w naszej naturze! Niechże to jednak będzie wspaniałe kuszenie, godne człowieka, jakiego ukształtowały wieki mądrości i wiedzy.

W jednym z wywiadów Herbert powiedział: „Jesteśmy ogniwem w wielkim łańcuchu pokoleń. To zobowiązuje”. Interpretowany wiersz, jak wiele innych utworów Herberta, pokazuje sens owego zobowiązania. Jeśli nasza współczesność jest istotnie wydziedziczeniem, wygnaniem z arkadii kultury, w której wartości były wyraźnie zdefiniowane i określone, jeśli jesteśmy banitami, bo relatywizująca się kultura wyгнаła nas z dziedzictwa i żyjemy w świecie, w którym wartości są rozmyte i zdegradowane (zamiast potężnego diabła jest tylko samogonny Mefisto, zamiast urody koniunktywu — dialektyka oprawców), nie można pozwolić wydziedziczyć się do końca. Warto ufać kulturze — i trzeba pozostawić ją, jako dziedzictwo, następnym pokoleniom. Bo jesteśmy tylko jednym ogniwem w ich łańcuchu, przypomina Herbert.

Zaufać kulturze i zaufać myśleniu. To przesłanie Herbertowskiej poezji najdobitniej prezentuje jego ulubiony bohater liryczny, Pan Cogito — Pan Myślę. Herbert powołał go do życia w 1974 roku, w tomie swoich wierszy właśnie pod tytułem *Pan Cogito* i odtąd postać ta, odczytywana często jako *porte-parole* autora, będzie się pojawiała we wszystkich następnych książkach poetyckich Herberta. Imię mówiące tej osoby lirycznej odsyła, oczywiście, do doktryny filozoficznej Kartezjusza, której zwieńczeniem stała się słynna teza: *dubito ergo cogito, cogito ergo sum* — wątpię więc myślę, myślę więc jestem. Herbertowski Pan Cogito idzie przez świat i myśli. Myśli nad wszystkim i o wszystkim, co zaprzątnie jego uwagę, o sprawach wielkich i małych, o swojej twarzy, o Bogu, Spinozie i o koncercie muzyki pop. Myśli nawet o tym, że nie myśli, kiedy jego rozum zamiera w jałowym otoczeniu i zastanawia się nad ruchem myśli, które zamiast chodzić po głowie, siedzą „pod chmurnym / niskim / niebem / czaszki” (*Pan Cogito a ruch myśli*). A w swoim myśleniu posługuje się zasadą Reného Descartesa: trzeba wątpić we wszystko, co poddaje się wątpieniu, bo tylko po przewyciężeniu wątpienia człowiek znajduje własną, pewną prawdę, na której może się oprzeć. Mówi swoimi poetyckimi monologami jak Kartezjusz w filozofii: skoro wątpię,

to znaczy że myślę, a skoro myślę, to znaczy, że jestem — i w to jedno wątpić nie ma sensu. Wątpi więc po to, aby ostatecznie odrzucić wątpienie i znaleźć wartości, na których można budować siebie — prawdziwego, niezależnego człowieka.

Herbertowski Pan Cogito jest jak każdy z nas, albo może inaczej: Herbert chciałby, abyśmy wszyscy byli jak Pan Cogito. Warto go poznać i przejść wraz z tą postacią poetycką lekcję ironicznego myślenia. Warto się z nim zaprzyjaźnić. Być może, część z Państwa nawiąże tę przyjaźń podczas pobytu u nas, w letniej szkole języka, literatury i kultury polskiej. To miejsce sprzyja przyjaźniom, także poetyckim. Wiele ich tutaj nawiązano i trwają całe lata. Na koniec wykładu, a na początek przyjaźni przedstawiam zatem Państwu Pana Cogito, którego trudno nie polubić, gdy zapewne większość z nas odnajdzie w nim siebie. Bo Pan Cogito, jak pisze o nim Herbert, ma powikłaną i wewnętrznie rozdartą naturę. Jego lewa noga jest całkiem normalna, radosna i skłonna do podskoków — jest jak giermek Sancho Pansa z Cervantesa, który nad wszystko kochał życie i uciechy. Natomiast prawa noga Pana Cogito, trochę krótsza od lewej, jest jak błędny rycerz Don Kichot — poważna, melancholijna, odważna. Dlatego Pan Cogito „idzie przez świat / zataczając się lekko”. Życzę Państwu, żebyście spotkali go w Cieszynie — z Panem Cogito można się wspaniale bawić i jeszcze więcej nauczyć. On — jak Zbigniew Herbert — zna sekret zaklinania myśli, by były mądrzejsze i zna sekret zaklinania słów, by zapadały w pamięć.

Danuta Opacka-Walasek, doktor habilitowana, pracownik Zakładu Literatury Współczesnej Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. I. Opackiego Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Kierownik Studium Doktoranckiego na Wydziale Filologicznym. Autorka książek: „... *pozostać wiernym niepewnej jasności*”. *Wybrane problemy poezji Zbigniewa Herberta*, 1996; *Czytając Herberta*, 2001; *Chwile i eony. Obrazy czasu w polskiej poezji drugiej połowy XX wieku*, 2005 i licznych rozpraw w czasopiśmie i tomach zbiorowych na temat poezji polskiej XX wieku (m.in. Z. Herberta i C. Miłosza).